Rok III. Listopad 1884 r. Nr. 7.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi

Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie.......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi

Rocznie................ fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie............... rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

Naśladowanie z Shelley'a*).

Długoż wy jeszcze będziecie tak
Ciemiężcom pszenny uprawiać szlak,
I prząść purpury błyszczący szmat,
By nią się zdobił wasz własny kat?

Długoż to jeszcze szerszeni ród
Będzie swój żywot bezczelny wiódł
I krew pił waszą i chleb wasz jadł
I wam na barki swe jarzmo kładł?

Robocze pszczoły! o długoż wy
Będziecie kuli ku hańbie swej
I podawali w szerszeni dłoń
Żelazny łańcuch, żelazną broń?

Czyż wy, bez chleba, czyż wy, bez strzech,
Znaliście kiedy miłości śmiech?
O mówcież, mówcie, za jaką z cen
Dajecie krew swą i pot swój ten?

Siejecie ziarno, by inny żył,
Innym szukacie złocistych brył,
Innym przędziecie kosztowny strój,
A miecz wasz dzierży wasz własny zbój!

Nie na to dziś wam zasiewać łan
I zbierać złoto, by gnuśniał pan:
Sobie to, sobie prząść, zbierać, siać
I kule dla swej obrony lać!

Wy spoczywacie wśród sklepów, jam,
Innym wspaniały budując chram!
Przecz wy rzucacie przekleństwa głaz?
Wszak to stal wasza dziś godzi w was!

Kądzielą, rydlem i pługiem, och!
Grzebiecie sobie grobowy loch,
Przędziecie sobie śmiertelny błam:
Ta własna ziemia cmentarzem wam.

J.

*) Shelley (czyta się Szellej) jest to jeden z najbardziej znanych poetów angielskich, który dużo bardzo pisał pięknych utworów, tchnących postępową myślą, miłością dla swobody i dla biednego ludu. Urodził on się w 1792 i umarł w bardzo młodym wieku, bo zaledwie 30 lat mając, to jest w 1822 roku.

Pieśń Dymitra Lizoguba*).

Żegnaj mi ludu! Ostatnie już słowo
Dziś wam posyłam, drodzy towarzysze:
Kat mię już czeka, ponad moją głową
Tuż się śmiertelna pętlica kołysze...

Nie drżę przed stryczkiem; umieram spokojnie,
Bo w mojem sercu tkwi wiara gorąca,
Że po tych trudach, po tej krwawej wojnie
Zobaczą ludy blask złotego słońca.

Przebacz mi ludu, jeśli moje czyny
Nie równą korzyść niosły ci w ofierze,
Przebacz i nie chciej szukać we mnie winy:
Ja cię kochałem gorąco i szczerze.

Przebacz!... już gardło pętlica mi ciśnie,
W oczach już ciemno, krew już krzepnie młoda —
Hura!... nie długo nowy świt zabłyśnie —
Niech żyje rozum, miłość i swoboda!....

J.

*) Dymitr Lizogub, jeden z najdzielniejszych rewolucyjonistów rosyjskich, został powieszony w Odessie 22go Sierpnia 1878 roku. Właściciel ogromnego majątku, oddał on swe mienie i życie sprawie wolności i równości. Na kilka godzin przed śmiercią napisał on ten piękny wierszyk, który podajemy w tłomaczeniu. Wierszyk ten jest dowodem silnej wiary, jaką męczennik miał w zwycięztwo sprawiedliwości. Przykład Lizoguba powinien nam wszystkim świecić, a słowa jego natchnąć tą miłością, którą on miał i z którą on zginął.

Wybory w Niemczech.

Dnia 28go Października miały miejsce wybory posłów do parlamentu niemieckiego. Już od roku prawie wyczekiwali robotnicy niemieccy tej chwili. Pokażemy, mówili oni, rządowi i panom, że niewiele im pomaga to, że nas prześladują i że nie chcą pozwolić nam schodzić i porozumiewać się. Przypominamy w tem miejscu naszym czytelnikom nie z pruskiego zaboru, że zaraz po wystrzałach Hedel'a i Nobilinga do cesarza niemieckiego, co w lecie 1878 roku miało miejsce, Bismarck zażądał, aby uchwalono prawo, zabraniające socyjalistom zwoływać zgromadzenia ludowe, wydawać gazety i książki. Takie pogwałcenie prawa nie jest już dziś niesłychaną rzeczą, bo wszędzie rządy to samo robią i wszędzie klasy bogate starają się przeszkodzić ludowi pomyśleć o najlepszym sposobie wyzwolenia się z dzisiejszego ucisku.

A że takie wyjątkowe prawo przeciwko socyjalistom jest prostą przemocą i gwałtem, nie lepszym od gwałtu, którego się rozbójnik dopuszcza, to łatwo jest zrozumieć. Trzeba wam wiedzieć, że w Niemczech jest konstytucyja. Konstytucyją zaś nazywamy umowę, którą lud ze swoim rządem robi. Nie jest to taka umowa, jak kupcy naprzykład robią; gdyby lud tak się mógł umawiać o rząd, to by już ani jednego króla i ani jednego pana święta ziemia nie nosiła. W gruncie to to nie jest umową, bo lud za mało jest silny, by z rządem i z panami jak równy z równym się rozprawić. Ale jak w 1848 roku wybuchła prawie w całej Europie rewolucyja, to uchwalono taki porządek, żeby król bez posłów nie miał mocy żadnych praw dyktować; od tego czasu powiedziano w tych krajach, gdzie rewolucyja miała miejsce, że każdy obywatel ma prawo swobodnie myśleć, zebrania zwoływać, byleby tylko zbrojną ręką nie napadł na panujący porządek. Otóż póki socyjaliści tego ostatniego kroku nie robili, to nikt nie miał prawa ich krępować. Na to niejeden odpowie, że wszak prawo, choć ono wyjątkowe, zawsze prawem jest, a zatem nie ma tu gwałtu żadnego. Ale rozumowanie takie jest nader słabe. Konstytucyja pruska mówi, że każdy obywatel ma swobodę wyrażania swych myśli. Raz takie prawo istnieje, to nikt nie może jego naruszyć. Tak samo pierwszy lepszy rzezimieszek napisze na kartce, że takiego to ograbić uważa za prawne. Powiecie, że deputowanym wolno zmieniać dowoli prawa; ale na to odpowiemy, że wcale nie. Swoboda obywatela jest zasadniczem prawem, bez którego i deputowanych by nie było. Deputowany, który głosuje za prawami przeciwko socyjalistom, głosuje przeciwko sobie, bo przeciwko konstytucyi, dzięki której deputowani istnieją.

Ale panowie nie na to mają rozum, aby każdą rzecz według sprawiedliwości ocenić, ale tylko na to, by o swoim interesie myśleć. Otóż, myślący robotnik to nie dobry dla panów interes, więc trzeba tak zrobić, aby robotnik nie mógł myśleć i basta. Dlatego to posłowie parlamentu niemieckiego uchwalili w roku 1878 prawa wyjątkowe przeciwko socyjalistom. Prawa te miały trwać tylko trzy lata. Ale nim te trzy lata upłynęły przedłużono je znów na trzy, a w bieżącym roku znowu na dwa lata.

Zapytacie teraz dlaczego tak prolongują te prawa przeciwko socyjalistom? Przyczyna jasna. Prawa te dlatego uchwalono, by utrudnić ludowi porozumienie się. Nikt nie wierzył, że socyjalizm można zupełnie zniszczyć, bo każdy pan wie dobrze w głębi duszy, że żądania socyjalistów są słuszne, a co jest słuszne i rozumne, tego do gruntu zniszczyć nie można. Prawami przeciwko socyjalistom chciano zupełnie czego innego dopiąć. Mianowicie chciano, aby socyjalizm się nie rozszerzał. Panowie myśleli, że jak zabronią socyjalistom zbierać się, książki i gazety rozdawać, zasady swoje propagować, to odbiorą im możność pozyskania większej liczby zwolenników. Przy tem naznaczono kary więzienne na tych, którzyby się odważyli prawo to przekroczyć. A robotnikowi trudno bardzo narażać się na więzienie, bo traci miejsce, nieraz liczną rodzinę bez chleba zostawia, już nie mówiąc o tem, że w kozie siedzieć nikomu nie miło. Widzicie czytelnicy jaki to rozum pański bywa! Jak potrzeba coś sprawiedliwego zrozumieć -- to pańska głowa, tępa — ani rusz pojąć nie może, ale jak potrzeba coś chytrego wymyślić dla uciemiężenia ludu, to wtedy duch święty na nią wstępuje, i jeden pan drugiego prześcigać się stara w przebiegłości.

Zobaczymy teraz, — czy się nadzieje rządu spełniły, czy rachunek się panom udał? Otóż z radością musimy odpowiedzieć, że plany rządu i panów rozbiły się o wytrwałość i rozum robotnika. Zaczęto zaraz tajnie gazety i książki rozdawać; każdy socyjalista robotnik w warsztacie, na spacerze, w domu u siebie i w kawiarni z innymi towarzyszami o socyjalizmie mówił, przekonywał ich, i choć nie miał możności publicznie przekonywać od razu większą ilość, ale za to tak wytrwale swój obowiązek spełniał, że wynagrodził pilnością to, w czem nowe prawo mu na przeszkodzie stanęło. Jak wybory nadchodziły, to panowie własnym uszom wierzyć nie chcieli i sami nie rozumieli, jakim sposobem tylu robotnikow mogło się dowiedzieć czegoś o socyjalizmie pomimo wszystkich praw wyjątkowych.

Prawa wyjątkowe więc nie pomogły panom. Prawda, że w pierwszej chwili były one strasznym ciosem dla organizacyi. Robotnicy niemieccy, którzy dotychczas swobodnie się schodzili, publicznie mówili o potrzebie dokonania rewolucyi, — w jednej chwili zostali oddani pod ucisk policyjny. Prześladowania były na porządku dziennym; setki robotników osadzano w więzieniu. Wielu bardzo zaczęło tracić odwagę. Niejeden mówił: niech tam inni się narażają, ja muszę się liczyć z moją biedą; zresztą co mi to pomoże, nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje... trzeba dbać o codzienny chleb dla siebie i dla rodziny. Tak niejeden mówił; ale było więcej takich, którzy inaczej na rzeczy patrzeł — i pomimo wszystkiego nie opuścili szeregów tej armii ludowej, do której się poprzednio już zapisali. Ci inaczej mówili: cóż z tego, że dziś mam robotę? Położenie moje zawsze zostanie takie same, nędza i ciemnota oto nasz los. Będzie mi lepiej, jak wszystkim dobrze będzie. Więc dalej do pracy około naszej wspólnej sprawy; będą mnie prześladować, — to prawda, ale ja wiem, że dla dobrej sprawy cierpię. A żona i dzieci... ach, poradzimy coś i na to. Tak mówili odważniejsi, rączo się do pracy wzięli... i w niejednem sobie poradzili.

Naprzód urządzono składki na książki i gazety, które kontrabandą przewożono do Niemiec i te później potajemnie sprzedawano. Następnie urządzono kasę, do której każdy składkę płacił. Z kasy tej wydawano rodzinom uwięzionych, a i samym więźniom zapomogi, wsparcia i t. d. Tym sposobem dokazali robotnicy niemieccy niesłychanych rzeczy. Nietylko, że w niczem partyja robotnicza nie osłabła, ale owszem, pomimo sześcioletniego ucisku, jeszcze się powiększyła. Nikt nie chciał temu wierzyć i rząd nie raz mówił, że potrafi on socyjalistów wziąść w kluby i zniszczyć ich. Ale gadanie gadaniem pozostało i oto 28 Października dowiedli robotnicy niemieccy, że jest coś

silniejszego po nad rząd, że lud pracujący, jak raz zaczyna myśleć o wolności i braterstwie, to go już nic na tej szlachetnej drodze nie powstrzyma.

28 Października były wybory. W 144 miejscach postawili socyjaliści swoich kandydatów. Liczyli oni że w 10–12 miejscach wygrają, ale chcieli oni się policzyć, zrobić przegląd wojsk swoich, wiedzieć gdzie i w jakich miejscowościach praca ich przyjmuje się, gdzie nie, a zatem gdzie trzeba jeszcze więcej dołożyć starań, by i tam swoje myśli rozpowszechnić. Otóż podczas tych wyborów zwycięztwo było niesłychane!

Aby naszych czytelników pouczyć, jak bardzo szybko partyja się rozrasta, to podamy następujące cyfry:

W roku 1881 było w Berlinie 30,136 głosów socyjalistycznych, tymczasem 28go Października 68,275 wyborców oświadczyło, że chcą socyjalistycznych deputowanych. W Hamburgu uzyskał poseł Bebel w jednym tylko okręgu 12,058 głosów zamiast 7,563, które przed trzema laty można było naliczyć. Razem było w Hamburgu 36,284 głosów socyjalistycznych, przed trzema zaś laty było tam zaledwie 26,803 wyborców socyjalistów. I tak w każdem mieście. W niektórych miejscowościach liczba głosów podwoiła się i potroiła, a w Królewcu naprzykład to zamiast 248 głosów, które można było naliczyć przed trzema laty, otrzymali teraz socyjaliści 4,649 głosów! Jednem słowem ogólna liczba głosów powiększyła się przynajmniej o 200,000 i jest nadzieja, że przeszło 20tu posłów socyjalistów będzie zasiadać w parlamencie niemieckim!

Zapytacie teraz, co ci posłowie zrobią i czego można się spodziewać od tego zwycięztwa. Otóż wiele nie uda im się zrobić. Podadzą oni jeden i drugi i dziesiąty projekt prawa na korzyść robotników. Ale projekty te będą odrzucone, ponieważ większość posłów składa się z panów i urzędników. Ale nawet z tej odmowy wyjdzie korzyść. Lud cały się przekona, że rządy wcale nie myślą o poprawieniu tego zła, które dziś gniecie robotnika; przekona się, że trzeba silną dłonią położyć koniec wszystkim tym nadużyciom, których się rząd i panowie dopuszczają; przekona się, że przedewszystkiem trzeba dzisiejszemu rządowi i panom władzę z rąk wyrwać.

Nim ta chwila nadejdzie, może niejedna próba oczekuje niemieckich socyjalistów. Rząd się już przestraszył, a i panowie drżą o swą skórę. Już zaczynają głośno mówić, że trzeba jeszcze bardziej ograniczyć swobodę ludowi, jeszcze nowe dodatkowe prawa wyjątkowe uchwalić. Zaprowadzą może takie porządki jakie w Rosyi istnieją, będą stokroć więcej prześladować i gnębić nas. Ale czy mogą oni temi prześladowaniami zniszczyć nas? Wcale nie.

Tym, co się już o socyjalizmie dokładnie dowiedzieli, nikt chęci wolności i równości z głowy nie wybije. Najwięcej co może rząd dokazać, to to, że niejednego zastraszy. Więc bardzo być może, że jak nowe prześladowania będą, to niejeden skurczy się i skryje swoje prawdziwe myśli. Ale tak wszyscy nie zrobią. Zostanie się dosyć takich, którzy nie ulękną się nawet śmierci i ani na chwilę nie zatrzymają się na tej drodze, na której widzą szczęśliwą przyszłość dla pracującego ludu. Ich praca będzie coraz gruntowniejsza, będą oni jak krety pod ziemią kopać, aż nadejdzie czas, w którym każdemu krew zakipi, a wtedy nastanie koniec dzisiejszych gwałtów i dzisiejszego porządku.

W takim razie, powie nam może jeden i drugi czytelnik, jakaż dziś wygrana dla robotników z tych wyborów? Piękne mi to zwycięztwo, kiedy Bismarck może jeszcze bardziej nas prześladować! Jakież to zwycięztwo?

Takiemu czytelnikowi odpowiemy tylko następującemi słowy: Cobyś powiedział bracie, gdybyś miał jakąś dużą robotę do wykończenia i tymczasem już kawał zrobił, gdyby wtedy ktoś przyszedł i powiedział ci: czego się cieszysz safanduło — jeszcze dobrze się napocisz nim skończysz? Wiem o tem, odpowiesz, ale wiem także o tem, że nad tem com się już napocił, więcej pocić się nie będę, no i z tego się cieszę.

Tak samo i niemieccy robotnicy mogą powiedzieć. Dużo jeszcze roboty przed nami, ale niejedno zadanie gracko wykonaliśmy, a każdy taki krok naprzód, to — zwycięztwo! Takiemi małemi zwycięztwami nabieramy hartu i takim sposobem przygotowujemy się do zupełnego tryumfu.

Polscy robotnicy mało dotychczas wykazali energii — nam praca nie tęgo poszła w Poznaniu. Wina temu, to brak organizacyi.

Przedewszystkiem radzimy naszym czytelnikom z Poznania założyć dwie kasy: jedną, aby zabezpieczyć byt rodzin zaaresztowanych; drugą, by módz i książki sprzedawać i agitatorów swoich mieć. Jak ta robota będzie dobrze prowadzona, to bezwątpienia przyszłość wyda lepsze rezultaty.

Redakcyja «Przedświtu» będzie szczerze uradowana, jeśli taka organizacyja się uda i gdzie tylko trzeba będzie tego, przyjdzie ona robotnikom poznańskim w pomoc.

Socyjalizm i włościaństwo.

Wzrost socyjalizmu jest już dziś rzeczą, nie potrzebującą żadnych dowodów. Wszędzie gdzie tylko są robotnicy miejscy, to socyjalizm ma, jak to mówią, prawo obywatelstwa. Ale nie wszystkie kraje są przemysłowe; są takie państwa, w których przemysł jest bardzo słabo rozwinięty, a wszystka prawie ludność pracująca zajmuje się rolnictwem. Otóż w tych krajach to socyjalizm nie jest jeszcze tak potężnym jak tam, gdzie się już przemysł rozwinął; panowie też nie bojąc się tej «hydry», jak socyjalizm nazywają, wszystkiego sobie pozwalają, przekonani, że nikt im nie zakłóci wesela. Źle to bardzo dla sprawy ludu, ani słowa, ale nie powinniśmy rozpaczać. To, co dziś źle się przedstawia, to się jutro znów zmieni na lepsze. A nawet i dziś już powoli się to zmienia, i to tu, to tam słychać, że włościanie zaczynają się łączyć i rozumieć, co ich ocalić może.

Tonący jednak brzytwy się chwyta, zapominając, że się jej utrzymać nie sposób. Tak samo rząd i panowie łapią chłopa za poły, za jego się plecy chowają i myślą, że tem się zbawią i ocalą od sprawiedliwości ludowej. A ponieważ chłop łatwo daje się oszukiwać i nie od razu na tych ichmościów za cepy bierze, więc radują się panowie i pod niebiosa wynoszą włościaństwo dla tego, że nie garnie się ono tak do socyjalizmu, jak robotnik miejski. Robotnicy, mówią wtedy panowie, to hulaszczy naród, bezbożny i zepsuty, co to usiedzieć spokojnie nie może. Co innego włościanin, Ten nie jest pochopny do nowinek, (oni socyjalizm nowinkami nazywają), do politycznych agitacyj, — a to dla tego, że poważniejszy, rozsądniejszy i tak dalej.

Wolno panom na nas robotników wymyślać — zjeść nas tem nie zjedzą. Prędzej trzeba im kieszenie zaszyć, by tam nie szły pieniądze robotnicze i ręce im ukrócić, by nam owoców naszej pracy nie zagarniały. Że wymyślają na nas, kiedy o swoje prawa zaczynamy się dopominać, to nie dziw. Niechby tylko gderali — toby jeszcze nic złego nie było. Ale nie ograniczają się tem oni i zaraz uciekają się do policyi, sądów i przemocą chcą zdusić naród, gdy ten o swej niedoli rozmyśla.

Panowie, choć na nas wymyślają, — w gruncie rzeczy wiedzą jednak dobrze, że robotnik nie głupszy, nie gorszy od włościanina. Co miejskiego człowieka różni od mieszkańca wsi to to, że mieszczanin ma, jak to mówią, więcej otwartą głowę. Robotnik w mieście otarł się już dobrze o świat boży i tu się czegoś dowiedział, tam własnemi napatrzył oczyma, gdzieindziej coś posłyszał, a nie jeden to i o tem i owem poczytał. Umie on i sam zagadać, a i w tem co słyszy odróżnić bajkę od prawdy. Przytem nie jest on tak zahukany i w kaszę sobie dmuchać nie pozwoli, i majstrowi odpowie, a i pana fabrykanta zetnie, jak to mówią, porządnie. Jest on poradniejszy, ma więcej fantazyi, więcej dumy; nabrał on już przekonania, że i on jest człowiekiem, i każe drugim jego godność ludzką uszanować. Dla tego to robotnik miejski prędzej krzywdę, wyrządzoną mu uczuje, jest więcej rewolucyjny i prędzej pojmuje potrzebę rewolucyi socyjalnej.

Oprócz tego sam sposób pracy ułatwia fabrycznemu robotnikowi należyte pojmowanie swego położenia. Pracuje on nie sam, ale kupą, całą hurmą. Są fabrykanci co po kilka, czasami dziesięć i więcej tysięcy robotników zatrudniają. W kopalniach naprzykład to i po trzydzieści tysięcy robotników się zbiera. Mieszkają w jednem mieście, są razem, więc czują swoją siłę. Dzisiejszy porządek jest dla biednego człowieka, jak dla podróżnego duży las. Jeżeli kto sam jeden po dużym lesie chodzi, to mu się smutno robi, i zabłąkać się boi, i obawia się czegoś i rady sobie dać nie może. Jeżeli zaś ten sam człowiek pójdzie w towarzystwie, to i drogę mu należytą łatwiej znaleść i zaraz nabiera innego ducha. Cóż więc dziwnego, że robotnik miejski, który tysiące a tysiące swych braci około siebie widzi, odważniejszy jest i więcej przedsiębiorczy. Właśnie dlatego czuje robotnik miejski swą siłę i ma odwagę upomnieć się o swe prawa, bo widzi naokoło siebie tysiące a tysiące swych braci, którzy tak samo jak on cierpią, i którzy, jak i on, chcieliby się z niedoli wyzwolić.

Co innego na wsi. Już to duża jest wieś, jeśli ma z tysiąc dusz. Odlicz teraz kobiety i dzieci. A następnie, nie każdy co w siermiędze chodzi, to już razem z ludem trzyma. Są tacy włościanie, którzy się czegoś dorobili i nie lepsi są od panów, tak samo jak w mieście są tacy majsterkowie, którzy się pracującemu ludowi dobrze we znaki dają. Przytem włościanin zwykle oprócz swej wsi i kilku okolicznych, a i jednego lub kilku miasteczek z pobliska, niczego nie zna i niczego nie widział. W dodatku, jeśli zna innych ludzi, to tylko tak z pozoru, jak to mówią. Bo albo służąc w wojsku przez okna koszar na świat patrzał, albo kiedy do miasta jeździł, to widział przechodzących i przejeżdżających, ale nie wie on jak ci ludzie żyją, skąd biorą pieniądze i jak je wydają. Nie może on też tak dobrze zrozumieć całej machinacyi dzisiejszego ustroju, jak robotnik miejski. To też często wierzy urzędnikowi carskiemu, że przyczyną wszystkiego złego, to szlachcic polski, wierzy znowu kiedy mu szlachcic prawi, że wszystko złe, to pochodzi od rządu, a niechnoby tylko polski rząd nastał toby zaraz raj na ziemi nastąpił. Nie może zrozumieć, że raju dopóty nie będzie, dopóki ci, co pracują, nie wypędzą *wszystkich* darmozjadów: i panów i fabrykantów i cesarza z jego urzędnikami, policyją, żandarmami etc.

Teraz zważcie no jeszcze, jak włościanin pracuje. Chodzi on na orkę, albo na inną robotę i tylko huknąć może na swego towarzysza, bo daleko on; ani pogadać z drugim nie może, ani pomyśleć mu porządnie nie sposób. Dlatego też możemy zauważyć, że włościanin czegoś zawsze przygnębiony, zahukany, wysłowić się dobrze nie może i nie ma tej pewności, tej fantazyi, którą robotnik fabryczny posiada. To też choć i zrozumie, że jest i co złego, to nie wierzy żeby to zmienić można było, nawet nie probuje tego czynić.

I zdarza się, że z tego powodu nieraz mieszczanin kpi i żartuje sobie z włościanina, o jego głupocie przesadne opowiada wieści i dochodzi do tego, że robotnik traktuje chłopa, jak nierównego sobie. Czy słusznie to robi i dlaczego to robi, zaraz wam odpowiem. Niesłusznie to robi, bo włościanin i ciężko pracuje i mniejsze ma za to wynagrodzenie, ba, nawet urządzenia ludzkie za jego ciężką pracę, nie dają mu tej buty i fantazyi, tego poznania swej siły, swej godności, jaką ma robotnik miejski. I to, że robotnik nie jest w biedzie tak samotny jak włościanin, zawdzięcza on urządzeniom ludzkim zarówno jak i to, że ma głowę więcej otwartą. Weźmy naprzykład, że robotnika fabrykant bardzo krzywdzi; to nie on sam wszak, nie kilku tylko lub kilkunastu, ale kilkudziesięciu, kilkuset i więcej robotników znosić tę krzywdę muszą, więc łatwo im się zmówić ze sobą i zrobić bezrobocie, albo też w inny sposób biedzie zaradzić. A weźmy teraz parobka: sam on jeden jak palec pracuje i co ma on biedny począć kiedy go i krzywdzą nad miarę, i biją nawet, jakby duszy ludzkiej nie miał. Nie może on biedaczyna — porzucić służby, bo jeść potrzebuje — i oto cierpi on jak męczennik jakiś i tak go powoli los zahuczy, że nie łatwo mu głowę swą podnieść.

Taki to już ten dzisiejszy porządek, że najlepiej się dzieje tym, co nic nie robią, a tylko z cudzej pracy żyją, a najgorzej tym, co najwięcej i najcięźej pracują. Obowiązkiem więc robotnika socyjalisty jest przekonywać i nauczać włościanina, że może mu być lepiej; jeśli sam się o swe prawa upomni, jeśli przestanie pracować na pana i jeśli wszystka ziemia będzie do pracujących należeć.

A zwracać się należy nie tylko do parobków, ale i do gospodarzy wiejskich, którzy zaledwo szmat ziemi posiadają, a nawet i do zamożniejszych włościan, którzy rozumią dobrze co to jest gospodarstwo, którzy swym dzieciom chcieliby zapewnić coś — do tych wszystkich trzeba się zwracać z propagandą socyjalistyczną i wykazać im, że ich własny interes wymaga, aby zostali socyjalistami, aby razem z robotnikami pracowali nad wyzwoleniem ludu z pod przemocy rządu i kapitalistów czy to fabrycznych, czy ziemskich.

Panowie nam ciągle mówią, że włościanin, który ziemi kawał posiada, nigdy nie zostanie socyjalistą, dlatego, że nigdy nie zgodzi się on na wspólną własność ziemi.

Ale gadanie takie wcale mądrem nie jest. Socyjalizm to nie jest żadna zabawka, żadna pańska agitacyja polityczna, o której nie wiadomo po co i na co istnieje i dlatego też nie wiadomo czy Paweł się zgodzi, a Gaweł nie. Jak pyzaty Cegielski z Niegolewskim*) koty drą, to rzeczywiście nie wiadomo naprzód, po której stronie ten lub ów stanie. Zależeć to będzie od upodobania; rozum tu nie może rozstrzygać. Rozum mówi, że wart Pac pałaca, a pałac Paca. i że robotnicy powinni obu tym imościom dać odprawę a wybierać robotnika tylko, swego człowieka. Zupełnie co innego jest socyjalizm.

Socyjalizm podaje sposób rozumnego i sprawiedliwego urządzenia społeczeństwa. Więc każdy, w interesie którego leży, aby urządzenia ludzkie rozumnie i sprawiedliwie były prowadzone, musi zostać socyjalistą.

Teraz zobaczmy, czy włościanina interes ciągnie do socyjalizmu.

Że ten, kto nic nie ma, musi zostać socyjalistą, to widoczna. Każdy więc robotnik wiejski nie posiadający własnej roli mimowoli musi przejść na naszą stronę. Ale nawet gospodarze powinni zrozumieć, że tylko od socyjalizmu mogą się czegoś dobrego spodziewać.

Dziś we wszystkich krajach narzekają drobni właściciele ziemscy. Nie możemy gospodarować, powiadają oni. Nie mamy gotówki, — musimy pożyczać na prowadzenie gospodarstwa. Pożyczonem

*) Dla nie poznańskich robotników dodajemy, że Cegielski to fabrykant, a Niegolewski to właściciel ziemski — i jeden i drugi starał się, aby zostać posłem z Poznania do parlamentu niemieckiego.

zasiejemy, a jak plon zbierzemy, to wszystko idzie na procenty i na raty, które trzeba oddawać i djabli wiedzą na kogo cały rok pracowaliśmy. I takie życie prowadzimy, jak jest dobry rok,— a jak zły, to subhastacyja i kij żebraczy nas czeka. Tak się skarżą włościanie. Ale nie to tylko ich dręczy: a podatki, a drożyzna, a spory sąsiedzkie, a drogi. Wszystko jakby się zmówiło, by włościanina dręczyć. I jakie to życie jego — od świ u pracuje, żadnej rozkoszy nie dozna. W niedzielę lub święto jak odpoczywa, to mu cały tygodniowy frasunek, co przecierpiał i co go czeka do głowy przychodzi, i nawet wtedy czoło mu się marszczy i humor kwasi, bo wesela nigdy żadnego nie dozna.

Ale oto weźmy zamożnego włościanina. Wszystko u niego dobrze idzie i długów nie ma, i w spichlerzu coś znajdziesz — a jednak on pochmurny. I jego jakiś robak gryzie. «Czego tak nachmurzyłeś się sąsiedzie? Już to wam skarżyć się nie ma na co!» Tak mu powiesz. Ale on smutnemi popatrzy na ciebie oczyma i odpowie: «Dobrze mi dziś — to prawda, ale co to jutro będzie! Jak człeka w mogiłę złożą, to i tam nie będzie miał spokoju. Jeden to jeszcze wytrzyma na mej roli, — ale ja mam czworo dzieci. Co z niemi będzie, co to ich czeka!»

I ma racyję frasować się nasz gospodarz. Widzimy codziennie, jak to chudoba włościańska niknie i marnieje. W biblii jest bajeczka o tem, że siedem chudych krów zjadło siedem tłustych. Ale na naszym świecie to na odwrót się dzieje. Tłuste krowy chude zjadają, wielka własność połyka drobną.

I nie dziw: wielka własność może i maszyny zakupić i gospodarkę porządną prowadzić. Ma ona i kapitał i wszystko ją taniej kosztuje. Potrzeba na melijoracyję pieniędzy, — to wielkiej własności się wszystko opłaci, bo dochody duże i wszystko na wielką idzie skalę. I bydło, i owce, i konie ma — nic więc dziwnego, że jak dobry gospodarz, to wielki majątek wygląda jak malowany obrazek. Prawda, że nasi panowie nieraz bankrutują i gorzej nieraz gospodarują jak nieuczony chłopek. Ale na głupotę lekarstwa nie masz — toć to nie ziemia temu winna, nie wielkie gospodarstwo, jeno gospodarz. Ale idźmy choć w Krotoszyńskie — tam majątki chłopskie jak wosk topnieją i przelewają się ze wszystkiem do wielkich majątków.

I cóż w tem dziwnego. Ot prosty rachunek. W Galicyi mają polacy najwięcej swobód; tam ani niemcy, ani moskale do gospodarki się nie mieszają. Otóż w tej Galicyi cały lud (a jest jego kilka milijonów) ma pięć milijonów morgów pola, licząc już i gromadzką ziemię, a dwory (ludność których wynosi kilkadziesiąt tysięcy) mają siedem milijonów morgów pola, tymczasem gminy płacą prawie sześć milijonów złotych reńskich podatku, a dwory tylko półtrzecia milijona. Znaczy się, że chłopska morga płaci więcej niż guldena podatku, a dworska trochę więcej niż trzecią część guldena, czyli, że chłopska morga płaci trzy razy więcej podatku niż szlachecka. Najlepiej to widać na podatkach drogowych. W Galicyi dają chłopi robociznę, a pan dostarcza materyjał. Otóż robocizna chłopska, skąpo licząc, wynosi milijon dwa kroć sto tysięcy złotych reńskich, a materyjał, znaczy się to, co dwory dają, wynosi zaledwie cztery kroć sto tysięcy złotych reńskich, czyli trzy razy mniej. Rachunek ten robili sami panowie. A że sobie panowie słono liczą, to i dziecko wie. Przytem jak tylko można, to przeprowadzają drogi przez chłopską własność. Niedawno we wsi Kopyczyńcach tak zrobili; o czem pisaliśmy w przeszłym numerze «Przedświtu».

Przy takich porządkach włościanin musi bankrutować, a komu się jako tako dzieje, niech wie, że dzieci jego już nędza czeka i wyzucie z ojcowizny. Na to ostatnie nieszczęście powiadają, jest rada, mianowicie, tylko jednemu dziecku cały majątek zapisać. Tak radzą wam panowie. Dobra to jednak rada i bardzo korzystna, ale dla samych panów. Bo jak jeden dostanie ziemię, to reszta rodzeństwa pójdzie za lichą zapłatę do pana wynająć się i na niego pracować, lub musi iść do miasta na zarobek, a w dodatku nie pana i fabrykanta, będzie uważała za sprawcę nieszczęść swych wszystkich, jeno starszego brata, co sam jeden ziemię zabrał po ojcu. Tym sposobem włościańskie dzieci zamiast razem pójść na panów, same pomiędzy sobą będą się kłócić. Taka to już podła polityka panów, takie to oni wam zawsze rady dają.

Widzimy, że dziś źle, bardzo źle z włościaństwem się dzieje, — widzimy, że interes włościański wymaga, aby zaprowadzić gruntowne zmiany w dzisiejszej gospodarce społecznej, w dzisiejszych urządzeniach, aby zło z korzeniem wyrwać.

Jedna jest na to tylko rada — mianowicie: S o c y j a l i z m.

Dziś pokazaliśmy, że nasze porządki są jak najgorsze, że je koniecznie zmienić. W przyszłości opiszemy, jak socyjaliści chcą urządzić gospodarstwo rolne i jaka ztąd korzyść może wyniknąć dla wszystkich.

Co się dzieje na świecie?

Słyszeliście pewnie nie raz i nie dwa o pięknościach Paryża. Co to za miasto — mówi każdy, kto choć raz był w Paryżu. I mają racyję ci, co się zachwycają tą stolicą Francyi. Miasto piękne bardzo i wspaniałe ma gmachy, śliczne ogrody i wiele takich budynków, które i tego, co dużo już widział, zadziwią. Któż to wszystko wybudował? Nikt inny jeno lud robotniczy. A jaką on nagrodę dostał? Jeżeli się chcesz dowiedzieć, czytelniku, to chodźmy do tej części Paryża, gdzie biedny naród mieszka. Nie ma tam pięknych i szerokich ulic,— wszystko brudne, ciasne. Rodzina cała jedną izbę zajmuje. Mieszkają w piwnicach i pod strychem. Rynsztoki wydają ze siebie okropne wyziewy, które zatruwają zdrowie pracowitych mieszkańców Paryża. Nic dziwnego więc, że od czasu do czasu zaraza wybucha i śmierć z kosą, jak ją na obrazkach malują, ucina życie niejednemu młodemu i silnemu robotnikowi.

Kto temu winien? Co na to poradzić? Jest i winowajca, jest i rada, jeno trzeba pomyśleć. Bywały takie czasy, temu już dwieście, trzysta i więcej lat, w których kiedy zaraza wybuchała, lud zaraz szukał winowajcy złego. Chodziły wtedy głupie bajki, że ten zatruł studnię, ów jakiegoś czarodziejstwa użył, by społeczność trapić. To żydom, to cyganom, to innowiercom, to starym babom przypisywano całą biedę. Rozumie się, że były to głupie i nikczemne bajki, które nieraz powodowały śmierć i prześladowanie niewinnych zupełnie ludzi. Straszny bowiem jest gniew ludu, gdy się on obudzi; wtedy nie ma on hamulca żadnego i chce zaraz kary na tego, którego on uważa za przestępcę ludzkości.

Dziś się każdy robotnik wstydzi nawet, że jego ojcowie byli tacy przesądni i że wskutek tego niewinną krew przelewali. Bo co tam jakieś biedne żydzisko, albo jakaś biedna baba może być winna temu, że cholera, albo ospa, albo inna jakaś choroba zaraźliwa wybucha. Wiadomo nawet, że żydzi i stare baby najczęściej padają ofiarą takiej zarazy, a przecież nikt na siebie miecza nie ostrzy. Teraz więc tylko wstydzimy się za głupotę naszych przodków, i dziś żaden z nas nie jest na tyle ciemny, by w takie bajki wierzyć.

Pomądrzeliśmy więc bardzo — a może i za bardzo, bo już nie szukamy wcale winowajcy! A przecież musi być jakaś przyczyna, bo zkądby się brały zarazy? Z powietrza — mówią! Ej bracie, powietrze daje nam życie, powietrze nas ożywia, dlaczego by więc raptem powietrze nas truć miało? A może ktoś lub coś zatruwa nam powietrze? Ot i na dobrą wpadliśmy drogę. Rzeczywiście zatruwają nam powietrze, ale nie ktoś, jeno coś. Nie ludzie, nie żydzi, nie czarownice zatruwają nam powietrze i wodę — jeno nieczystość naszych mieszkań, dym kominów fabrycznych, ciasnota warsztatów, brud i kurz w fabryce, wyziewy ciasnych ulic, niechlujne wychodki, nieświeże jadło, stęchła mąka, zgniłe owoce i brak pokarmów. A wszystko to, cośmy wyliczyli, jest to, że tak powiemy posagiem robotnika, jego spadkiem, który on po ojcu odziedzicza i następnie synowi swojemu w spuściźnie zostawia. Są to, jak owe złe duchy w bajce, które od kolebki nam towarzyszą.

Ale nieczystość mieszkań, wyziewy, niezdrowe jadło wszak nie rodzi się tak samo. Mięso, nim się zepsuje, mąka, nim stęchnie, są świeże. Kupują je robotnicy tak, bo są tańsze, mieszkają oni w norach, bo nie mają pieniędzy na zdrowe mieszkania. Wszystkiemu więc winna nędza nasza. A ta zkąd się bierze? Dlaczego robotnik, który pracuje, jest w nędzy? Dlatego, że nie na siebie pracuje, jeno na przedsiębiorcę, na kapitalistę, na fabrykanta, na kupca, na pana, na króla i całą tę zgraję, która go uciska.

Któż więc nam daje cholerę i inne zarazy? Fabrykant, pan, kupiec, król i rząd cały. Oni to są winowajcy. Hejże więc na nich! Ale nie tak się brać należy do nich, jak ojcowie nasi do żydów i czarownic. Utłuc jakiegoś fabrykanta, to nic nie pomoże. Cobyś powiedział czytelniku o człowieku, któryby łapał muchy, a zostawił gnojowisko, z którego muchy się wylęgają? Daremna twoja robota, powiedziałbyś mu; usuń gnojowisko. Tak samo i my powinniśmy robić. A jakie to gnojowisko, z którego się wyzyskiwacze rodzą? Ot, nic innego jak własność prywatna narzędzi pracy. Zróbmy ziemię i fabryki własnością wszystkich, wtedy i fabrykanci się rodzić nie będą, wtedy i nędza ustanie, wtedy i zarazy znikną.

FRANCYJA.

We Francyi bieda coraz większa. Brak pracy grozi śmiercią głodową tysiącom robotników. Teraz znów cholera wybuchła w Paryżu. Co robi rząd? Otóż powtórzę wam naprzykład tę bezecną odpowiedź, którą prefekt policyi paryzkiej dał redaktorom, gdy ci przyszli zapytać się, co tu radzić na takie nieszczęście. Cholera, powiedział ten podły lokaj fabrykantów, to głupstwo; zamożnych ona nie trapi — dziś tylko biedacy na nią chorują. Jeżeli zaś rzeczywiście zdarzy się wypadek śmierci jakiegoś zamożnego obywatela na cholerę, to możecie być pewni, że wszystkich środków użyjemy, by nie pozwolić zarazie tyle ofiar pochłaniać.

Tak mówił urzędnik państwa i to do tego rzeczypospolitej, która mówi, że chce wolności, równości i braterstwa. Ale póki fabrykanci rządzą — to ani jedna piękna zasada nie może się urzeczywistnić i ludzkie porządki będą zawsze chromać. Trzeba rewolucyi socyjalnej, a wtedy ani takiego nieporządku, ani też takich bezecnych urzędników nie będzie.

Dobra to rzecz królów powypędzać, ale to nie dosyć jeszcze. Trzeba z kapitalistami tak samo się uporać jak z królami. Bez panów i bez królów — takie powinno być hasło robotników.

Szkoda tylko, że teraz we Francyi nie ma dobrej organizacyi między robotnikami, bo siła rewolucyjnego narodu już się wykształciła. Brak organizacyi wpływa na to, że niepotrzebnie to tu, to tam siły marnie giną. Ot teraz w Monceau-les-Mines (Monso le min), gdzie dużo jest górników, miały miejsce zamachy na nikczemnych urzędników towarzystwa, którego własnością są kopalnie. Nie dawno ujęto na gorącym uczynku przy zamachu jednego młodziutkiego robotnika; dziesięciu żandarmów rzuciło się na niego. Nasz młody bohater bronił się jak lew; trzech zranił. Nareszcie ranny został wzięty. Areszt ten pociągnął za sobą i uwięzienie innych dwunastu robotników. O ile umiemy szanować odwagę i poświęcenie takich dzielnych towarzyszy, o tyle musimy powiedzieć i to, że wszystkie takie rzucania się na oślep nie przynoszą korzyści. Nam trzeba organizacyi a następnie powstania całego ludu robotniczego.

W niedzielę dnia 23go Listopada zwołali robotnicy wielki wiec ludowy, na którym mieli radzić robotnicy bez pracy, co tu począć na panującą dziś biedę.

Zebranie miało się zacząć o godzinie 1 1/2giej po południu, ale już o 1szej sala była przepełnioną trzema tysiącami słuchaczy. Mnóstwo odchodziło z powodu braku miejsca, inni w sieni czekali.

Mów było dużo na zebraniu. Wszyscy na jedno się zgadzali, mianowicie na to, że trzeba się organizować i myśleć o socyjalnej rewolucyi. Niektórzy jednak, w gorącej wodzie kąpani, chcieli zaraz rzucić się z bronią w ręku na żandarmów.

Rząd wiedział o tem, że zebranie będzie burzliwe, i że łatwo jest rozdrażnić i tak już zniecierpliwionego robotnika paryzkiego. Ale właśnie w to graj podłym ministrom. Otoczyli oni salę wojskiem i policyjantami, którzy wprost wzywali lud do bójki.

Z początku jeszcze szło wszystko spokojnie, ale zaraz potem zaczęła się bójka, mianowicie z tymi, co na końcu się rozchodzili. Bójka trwała całą godzinę; dwóch policyjantów tajnych tak potłuczono, że popamiętają oni to zebranie z ruski miesiąc, a i innym się dostało.

Trzynastu zostało aresztowanych, i sąd, rozumie się skazywał ich to na miesiące więzienia, to na kilka dni. Najciekawsze to zeznanie jednego świadka, urzędnika w ministeryjum, który opowiada, że policyjanci postępowali jak dzikie zwierzęta, i gdy znaleźli kogoś bezbronnego, to pastwili się wtedy nad nim.

Pomimo, że rząd wie o jakich policyjantach mówił świadek, jednakże nie myśli im wcale wytoczyć procesu za nadużywanie władzy.

W przyszłości tylko czeka proces wszystkich wrogów ludu — mianowicie rewolucyja socyjalna.

NIEMCY.

Wszystkie gazety zajęte są teraz wynikiem wyborów w Niemczech. Czytelnicy nasi niechaj się dobrze zastanowią nad rezultatem powszechnego głosowania w cesarstwie niemieckiem, a wtedy przekonają się, że klasy posiadające pomimo pozornego narzekania na ucisk rządowy i na policyję zawsze idą razem z rządem, bo spodziewają się od niego pomocy w wyzyskiwaniu pracy robotników. Oto dlatego teraz wybrano konserwatystów i narodowo-liberalnych, inaczej fagasów Bismarcka, więcej niż w przeszłem trzechleciu. A kto głosował na konserwatystów? Panowie, kupcy i fabrykanci! Następnie można się przekonać, że jedynym wrogiem rządu i kapitału są socyjaliści; oni nigdy ani kroku nie ustąpią przed niesprawiedliwością. Ale co ważniejsza, to możemy się przekonać także, co to jest siła robotnicza. Pomimo prześladowań i praw wyjątkowych wybrano 24ech posłów socyjalistycznych do parlamentu, Znaczy się, że liczba socyjalistów wzrasta a wzrasta. A nie zapominajmy także o tem, że głosować ma prawo tylko ten, kto ma 25 lat skończonych, podczas kiedy robotnik, który już 20ty rok ukończył, nie jest takim wiercipiętą jak pański synalek. Jeżeli więc i tych policzymy, to przekonamy się łatwo, że już siła narodu jest ze socyjalistami.

Wybory skończone. Socyjaliści niemieccy mieli

o 214,000 głosów więcej, niż trzy lata temu. Będzie teraz 24 posłów socyjalistycznych w parlamencie. Tymczasem jest 22, albowiem dwóch posłów zostało wybranych w czterech miejscach, tak że każdy z tych dwóch ma po dwa mandaty. Ponieważ każdy poseł tylko jeden głos mieć może, więc w dwóch miejscowościach nastąpią nowe wybory Wybrani zostali: Liebknecht, Bebel, Vollmar, Hasenclever, Kayser, Geiser, Blos, Schuhmacher, Singer, Sabor, Kræcker, Frohme, Auer, Grillenberger, Stolle, Dietz, Bock, Heine, Harm, Meister, Rœdiger, Viereck. Większość stanowią robotnicy.

20go Listopada rozpoczęła się nowa sesyja parlamentu niemieckiego. Zagaił sesyję cesarz. Cesarza wystawia Bismarck jak szyld malowany, albo jak to czasami bywa, że przed cyrkiem gorszego gatunku błazny hece wyprawiają, by publiczność wabić.

Ale cesarz niemiecki już i na wabika się nie zda. Mowę napisano mu dużemi literami, a ponieważ tylko kilka słów można było w ten sposób napisać na kartce, więc mała mówka zajęła cały kajet. Ale i przewracanie kartek męczyło zniedołężniałego starca, i raz nawet przewrócił był dwie kartki zamiast jednej. Po skończeniu mowy nie miał sił chodzić i potknął się; przybiegł mu na pomoc lokaj Bismarck, który na prawdę panem jest, podczas kiedy cesarz papierowym żołnierzem, wyskakującym wedle tego, jak kto za sznurek pociągnie.

ROSYJA.

Mówiliśmy w przeszłym Numerze o sądzie, jaki miał miejsce w Petersburgu, i o wyroku, jaki zapadł. Otóż dnia 22go Października zostali rozstrzelani: oficer Rogaczew i oficer marynarki Sztromberg. Pozostałych ułaskawił cesarz, innemi słowy wybrał im tylko inną śmierć. Zamiast śmierci na szubienicy — wybrano dla nich śmierć w kazamatach.

Położenie więźniów politycznych w Rosyi jest okropne. Więzienie w Szlisselburgu, nawet urzędnicy carscy nazywają grobem. Do takiego grobu wtrącają siepacze Aleksandra III. najlepszych ludzi, jakich społeczeństwo rosyjski posiada. Mówimy najlepszych, bo nikt nie jest zdolny do takich ofiar dla dobra ludzkości, nikt nie jest zdolny do takich poświęceń dla pracującego ludu, jak właśnie wszyscy ci męczennicy wolności i równości, których sądy skazują na wieczną katorgę i którym tak drogocenne dla ludu życie odbierają.

W ostatnich czasach donieśli nam, że pułkonik Aschenbrenner, którego car «ułaskawił» — odmówił tej łaski i zapewniał prokuratora, że zmusi postąpić tak, jak on chce. To też, gdy go z więzienia do więzienia przeprowadzano, uderzył w twarz konwojującego go oficera, wskutek czego został na nowo skazany na śmierć.

O dzielnej obywatelce Figner donoszą, że ma suchoty i że stan jej zdrowia jest tak nieszczęśliwy, iż bliską już jest śmierci.

Nie lepiej obchodzi się rząd ze studentami, których dziesiątkami wywożą na Sybir, a setkami całemi wydalają ze szkół.

AMERYKA.

Jest to zwykłą rzeczą, że na żądania socyjalistów obrońcy dzisiejszego porządku odpowiadają: tylko powoli, a wszystko będzie dobrze. Jak panowie widzą, że ich bezecne kłamstwa już nikomu nie są w stanie z przed oczu prawdę usunąć, to biorą się oni na inny sposób odwrócenia uwagi robotników od dzisiejszego położenia. Cóż z tego że źle, mówią oni, ale będzie lepiej — nie myślcie tylko o rewolucyi! Wszak dawniej jeszcze gorzej było, ot naprzykład było niewolnictwo, które z człowieka czyniło rzecz...

Prawda, że było niewolnictwo, ale dlaczego go teraz nie ma? Otóż pamiętajcie, że przedewszystkiem bez niewolnictwa panom dziś wygodniej, bo mają płatnego najemnika, który jest niewolnikiem póty, póki wyrabia nadwartość, a powtóre niewolnicy nie zawsze z pokorą znosili swój nikczemny stan, buntowali się oni i krwawe wytaczali panom bitwy. A zresztą, alboż to dziś nie robią z człowieka maszyn, rzeczy... W innem miejscu opowiemy kiedyś, na czem niewolnictwo polegało, kiedy i dlaczego zostało zniesione, dziś chcemy wam tylko opowiedzieć, jak panowie szanują istotę ludzką i co oni z człowieka robią.

Jakto, powiecie, i w Ameryce uciskają lud, w tym złotym kraju, o którym wszyscy jeno marzą, jak żydzi o ziemi obiecanej? Złotodajny to kraj Ameryka — o tem nie ma co i mówić, ale nie każdy tam złota dostanie. Kapitaliści, oszuści i tego rodzaju ludzie mogą się prędko porządnie obłowić. Inna jest tam dola biednego robotnika, który sam nie ma narzędzi pracy i który na przedsiębiorcę pracować musi. Oto posłuchajcie o ostatnim wynalazku amerykańskich panów.

Wiadomo wam, że teraz gaz zastępują światłem elektrycznem; doszli nawet do tego, że wielkie panie zamiast brylantów urządzają sobie przy strojach elektryczne światło, które wszak jeszcze silniej od drogich kamieni błyszczy. Otóż te żarty wielkich pań natchnęły ich czcigodnych małżonków do urządzenia sobie... żywych kandelabrów, żywych lichtarzy. Na głowie młodej dziewczyny ustawiają silną bateryję elektryczną, która daje światło i tym sposobem człowiek zastępuje lichtarz. Nawet oszczędności robią panowie na tem, bo dziewczyna wszak wszędzie nosi ze sobą to światło. Trzeba pójść do ciemnego pokoju w nocy, trzeba poświecić, to wszystko to służąca potrafi. Jest to żywy lichtarz, na którym światło się pali, który sam chodzi, który pełni służbę tak samo, jak dawniej niewolnicy pełnili.

Rozumie się, że wybierają przy tem ładne dziewczęta. Doszło do tego, że można teraz czytać w gazetach amerykańskich, że taka to a taka fabryka dostarcza wszelkiego rodzaju żywych lichtarzy,... blondynki czy brunetki, jak kto chce, jak się panom podoba.

A teraz powiedzcie — czy niewolnictwo rzeczywiście zostało zniesione? Aż ciarki po człowieku przechodzą, jak pomyśli, co też to garstka fabrykantów z ludzkością całą wyprawia. Każdy co ma serce w piersiach, musi się oburzyć na takie poniżanie człowieka. A czy tobie, robotniku polski. nie gorzej jest, czy nie obchodzą się z tobą jak z jucznem zwierzęciem? Pamiętajcie, że jest środek, że rewolucyja socyjalna nas od tej hańby wybawi.

Co się dzieje w kraju?

Dnia 12 Listopada rozpoczęła się sprawa Bolesława Malankiewicza i wpólników przed sądem przysięgłych w Krakowie. Sąd odbywa się przy zamkniętych drzwiach. Czego się ci panowie tak boją? O socyjalizmie mówią oni zawsze, że to nonsens, a boją się, żeby ktoś nie podsłuchał jakiejś proklamacyi socyjalistycznej. Oskarzycielem jest prokurator Brazon, znany łajdak i idyjota, który przed sześciu laty już chciał się dać we znaki socyjalistom. Niechaj jednak pamięta, że jaką bronią kto wojuje od takiej ginie. Akt oskarżenia opiera się na następującem:

Dnia 22go Kwietnia bieżącego roku Bolesław Malankiewicz siedemnastoletni młodzieniec, praktykant bronzowniczy usiłował rzucić bombę do gmachu policyjnego, by ukarać śmiercią komisarzy Kostrzewskiego i Swolkiena, którzy bezczelnością swą wywołali u niektórych towarzyszy naszych chęć zemsty. Nim jednak bombę rzucił, eksplodowała mu ona w ręku i zraniła go. Zaaresztowany przyznaje się towarzysz Malankiewicz do swego zamiaru. Mówi on śmiało i odważnie, że jest socyjalistą, że należy do tajnego stowarzyszenia, które postanowiło ukręcić łeb wspomnianym wyżej policyjantom. Losem wyznaczony on został do wykonania zemsty, ale inny, nieszczęśliwy los zranił jego samego i oddał w ręce zbirów cesarskich. Kogo zna, kto mu dał bombę, Malankiewicz powiedzieć niechciał. Niestety inne poszlaki wprowadziły policyję na ślady. To kartka, niepotrzebnie zostawiona, to adres niepotrzebnie zapisany, zdradziły wszystko i tym sposobem zaaresztowała policyja Franciszka Sulczewskiego, 22go letniego czeladnika kamieniarskiego, Jana Pająka 21 lat liczącego ucznia gimnazyjum, Ludwika Grudzińskiego 23 letniego czeladnika introligatarskiego oraz Adama Królikowskiego praktykanta w tokarstwie żelaza. Wszystkich wyżej wymienionych oskarża prokuratoryja, że pomagali Malankiewiczowi, że należeli do tajnego stowarzyszenia.

Już latem aresztowała policyja Romana Piechowskiego rodem z Warszawy, którego obwiniają o to, że dał pomysł do zamachu i ułożył plan cały.

Większość aresztowanych jest nader odważna młodzież, która się zupełnie sprawie wolności i równości poświęcić gotowa; ale na nieszczęście są bardzo nieostrożni i niedoświadczeni i tym sposobem sami można powiedzieć, niepotrzebnie oddają się w ręce policyi.

Już w więzieniu będąc popełnił Jan Pająk taki nieostrożny krok, który smutne miał następstwa. Wiecie wszak do jakich podłych i nikczemnych wykrętów się policyja i sąd uciekają. Doprawdy, że trudno zawsze powiedzieć kto gorszy: czy złodziej, czy sędzia śledczy. Złodziej dlatego kradnie, że bieda mu dokucza i że nie ma takiej pensyi jak sędziowie, którzy są zdolni do jak największych podłości.

Nikczemnego fortelu użył sąd krakowski względem Pająka. Mianowicie posadzili mu do celi szpiega Józefa Czerwińskiego, oskarżonego o kradzież. W więzieniu samotność dokucza; człek kontent gdy może do kogo przemówić. W więzieniu łatwo jest zakraść się, jak to mówią, do duszy i zyskać zaufanie, tembardziej, jeśli idzie o pozyskanie takiego poczciwego młodzieńca, jakim jest Pająk.

Czerwiński prędko dokonał tej sztuki. Wypowiedział się przed nim Pająk, że istnieje w Krakowie Komitet centralny, kółka bojowe i kółka przygotowawcze, że Pająk należy do komitetu centralnego. Następnie dowiedział się o kluczu, którym w tajemny sposób piszą; przeczytał kartkę, którą przesłali Pająkowi w koszuli, a w której donosili mu, że postanowiono zabić Kostrzewskiego i Swolkiena. Pająk odpowiedział na tę kartkę, że radzi sztyletem zabić a nie rewolwerem, i prosił Czerwińskiego, aby tę kartkę wręczył studentowi Ludwikowi Dąbrowskiemu. Rozumie się, że Czerwński wręczył tę kartkę policyi i tym sposobem nowe areszty nastąpiły. Do procesu więc przyłączyli i Dąbrowskiego, którego oskarżają o to, że pisał wyrok na policyjantów, a Pająka oskarżają, że i w tym nowo projektowanym zamachu pomoc swoją dawał, a to radą swoją, by nie używać rewolweru a sztyletu.

Bardzo nieostrożnie postąpił Pająk, — to prawda. Ale teraz nie czas nam go sądzić, bo go cesarska zgraja ma w swych szponach.

Żal nam mocno towarzyszy naszych, tembardziej żal, że zginęli dla sprawy na czas jakiś bez korzyści. Będzie to jednak dla innych nauka. W osobnej książeczce pod tytułem «Wskazówki dla agitatorów» powiedzieliśmy już, jak ostrożnym trzeba być przy zakładaniu tajnych stowarzyszeń — tu jeszcze raz przestrogę powtarzamy. Takie nieostrożności mają jeszcze ten skutek, że zniechęcają innych i odbierają mniej rezolutnym odwagę.

W chwili, w której oddajemy Numer do druku dowiadujemy się o wyroku zapadłym na naszych towarzyszy. Sąd pański i cesarski skazał: za zbrodnię usiłowanego skrytobójstwa, dokonanego zaburzenia spokoju publicznego i gwałtu publicznego przez uszkodzenie cudzej własności: Bolesława Malankiewicza na pięć lat ciężkiego więzienia, a za wspóludział w tych zbrodniach Romana Piechowskiego na 9 lat i Franciszka Sulczewskiego na 3 lata ciężkiego więzienia. Nareszcie zasądzono Jana Pająka za zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego na rok ciężkiego więzienia. Ludwika Dąbrowskiego, Adama Królikowskiego i Ludwika Grudzińskiego sąd uwolnił od oskarżenia.

Od Redakcyi Przedświtu.

Opowiedzieliśmy wam czytelnicy o organizacyi rewolucyjnej «Proletaryjat», którą utworzono w zaborze rosyjskim. Opowiedzieliśmy, że organizacyja ta wydaje w Warszawie gazetę tajną «Proletaryjat», za granicą zaś «Walkę Klas». Staraniem redakcyi «Walki Klas» wychodzi właśnie nasz «Przedświt». Otóż teraz ta sama redakcyja rozpoczyna wydawnictwo książek. Będzie to duża biblijoteka socyjalistycznych dzieł, a część tej biblijoteki będzie stanowić «Biblijotekę robotnika polskiego». Pierwsza książeczka, która wyjdzie, będzie: Kto z czego żyje, napisana przez Jana Młota w drugiem poprawnem wydaniu. Następnie pójdą inne książeczki w których wytłomaczymy: co to są pieniądze, co to są kryzysy, co to są banki i t. d. Opowiemy także w jaki sposób powstała własność, jakie były dzieje polskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego robotnika, jakie oni robili rewolucyje. Kto się obznajmi z tą biblijoteką robotnika polskiego, ten będzie mógł czytać i inne wydawnictwa mianowicie i więcej naukowe rzeczy, które będziemy drukować.

W Przedświcie wszystkie artykuły muszą być krótkie, ale w książeczkach możemy każdą rzecz dokumentnie opowiedzieć. Postarajcie się więc czytelnicy, te książeczki dostawać od nas, czytać je a potem innym dać do czytania.

Pamiętajcie także, że trzeba lepiej takie książeczki kupować i innym sprzedawać, a to dlatego, że popierwsze, każdy więcej szanuje to, co kupił, niż to, co dostał, a powtóre, że za pieniądze, które wpłyną ze sprzedaży, inne wydrukujemy rzeczy.

Między innemi wydrukujemy jeszcze raz książeczkę «Precz z socyjalistami», zbiorek wierszy różnych i opowiadania rozmaite.

Jeszcze jedną mamy wam rzecz powiedzieć. Oto prosimy każdego robotnika, któremu się pismo nasze do rąk dostanie, przysyłać nam wiadomości o swych zarobkach, o nadużyciach na fabryce, o płacy, którą pobierają robotnicy w jego mieście, jak fabryki są urządzone, jednem słowem wszystko, co dzisiejszy los robotnika stanowi. Wiadomości te są dla nas bardzo pożyteczne: ułożymy je w całość i wyjaśnimy potem niejeden szwindel, którego się fabrykanci względem was dopuszczają.

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, RUE BERGER, 5